OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 22 Października 1932 Nr. 294

Jak wygląda „rozbrojenie moralne" w Niemczech

Duch walki i oporu ma rządzić młodzieżą niemiecką

BERLIN. (A.T.E.). Na zasadzie rozporządzenia min. oświaty Rzeszy niemieckiej wprowadza się we wszystkich szkołach powszechnych i średnich obowiązkowo wykłady o politycznych i gospodarczych skutkach „narzuconego" Niemcom Traktatu Wersalskiego.

W ostatnim kwartale roku szkolnego odbywać się mają we wszystkich klasach wykłady o „krzywdzie" wyrządzonej Niemcom w Wersalu, o ziemiach „niemieckich" odstąpionych na zasadzie Traktatu Wersalskiego, utraconych kolonjach, o rozbrojeniu Niemiec i t. d. Szczególny nacisk kładzie rozporządzenie ministerstwa oświaty na rozbudzenie w młodzieży niemieckiej ducha walki i oporu przeciwko „krzywdzącym" postanowieniom Traktatu Wersalskiego, a przedewszystkiem na „wpojenie w umysły młodzieży niemieckiej upakarzającej treści artykułu 231" (stwierdzającego winę Niemiec za wybuch wojny światowej).

Rozporządzenie ministerstwa ustala nawet osobny ceremonjał dla „upamiętnienia po wieczne czasy krzywdy wyrządzonej Niemcom". Począwszy od 7-ej klasy, ostatnia godzina każdego tygodnia poświęcona propagandzie przeciwtraktatowej kończyć się będzie następującym obrzędem: Najstarszy uczeń lub też nauczyciel klasy ogłasza uroczyście z katedry: „Uprzytomnijmy sobie artykuł 231 Traktatu Wersalskiego przez wrogów naszych wymyślony dla wieczystego pohańbienia imienia niemieckiego".

Po tej sakramentalnej formule następuje odczytanie tekstu art. 231 Traktatu Wersalskiego, poczem klasa chóralnie odpowiada: „Hańba rzucona na imię Niemiec niech pali nasze dusze aż nadejdzie dzień wolności i sławy".

Losy kolei Śląsk-Gdynia

Tymczasowe zaniechanie budowy drugiego toru

Sprawa drugiej raty dla sfinansowania budowy linji kolejowej Śląsk — Gdynia jest nadal nieaktualna. Sytuacja rynku pieniężnego we Francji nie pozwala tak że i teraz na wypuszczenie nowych obligacyj przez konsorcjum kolejowe, budujące magistralę węglową.

Wypuszczenie obligacyj na przewidzianą dla drugiej raty sumę nominalną w wysokości 400 miljonów franków, dałoby przy obecnym stanie kursów zaledwie 280 miljonów franków w gotówce.

W tej sytuacji także strona polska, jako udziałowiec francusko - polskiego konsorcjum budowy linji kolejowej Śląsk — Gdynia, przeciwna jest wypuszczaniu w obecnym momencie nowych obligacyj i oświadcza się za odłożeniem tej tranzakcji finansowej — do lepszych czasów.

Wobec tego — projektowana uprzednio na rok 1933 budowa drugiego, równoległego toru kolejowego na linji Śląsk — Gdynia, została narazie zaniechana. Do budowy drugiego toru przystąpi konsorcjum dopiero po gruntownej zmianie sytuacji finansowej na rynku francuskim.

Krwawe rozruchy bezrobotnych w Londynie

Policja rozpędzała demonstrantów, wjeżdżając w tłum samochodami

LONDYN (ATE) — W południowych dzielnicach Londynu wydarzyły się wczoraj rozruchy bezrobotnych, w których wzięło udział około 3000 ludzi. Bezrobotni zgromadzili się na moście Westminsterskim, zamierzając udać się stamtąd do ratusza, aby zaprotestować przeciwko ankiecie w sprawie sytuacji materjalnej, w której znajdują się bezrobotni. Policja, która zagrodziła drogę bezrobotnym, obrzucono kamieniami. Tłum bezrobotnych zniszczył kilka szyb wystawowych i zrabował kilka sklepów. Demonstrantów rozpędzono w ten sposób, że policja na samochodach ciężarowych wjechała w tłum. Przez całą noc obradowały łońdyńskie władze miejskie nad sytuacją. Policja strzegła ratusza i parlamentu. Podczas wczorajszych demonstracyj 20 osób zostało rannych. W tej liczbie odniosło rany 5 oficerów policji.

SKRÓTY

Po audjencji u króla rumuńskiego Maniu rozpoczął wczoraj rokowania w sprawie ustalenia składu osobowego swego gabinetu. Titulescu wejdzie w skład nowego rządu jako minister spraw zagranicznych. Natomiast dotychczasowy premier Wajda Wojwod narazie nie otrzyma żadnej teki.

×

Na granicy niemieckiej ujęto szpiega nazwiskiem Trebitsch Lincoln. Przybył on z Chin i był przebrany w strój kapłana buddyjskiego. Przy szpiegu znaleziono paszport z wizą do Niemiec.

×

Wpobliżu Briancon (Francja) samochód półciężarowy, którym jechało 7 osób, złamał poręcz mostu i wpadł do rzeki Durance. Cztery osoby utonęły, a trzy są ciężko ranne.

Tydzień katastrof kolejowych

Pociąg wpadł na autobus — 2 zabitych, 9 rannych

W bieżącym tygodniu kroniki notują niemal codzienie katastrofy kolejowe. W ciągu ubiegłych trzech dni miała miejsce katastrofa we Francji (7 zabitych), w Rumunji (17 zabitych), Brazylji (6 zabitych) i Moskwie (100 zabitych). Mieliśmy również katastrofę pod Łodzią, gdzie na szczęście obeszło się bez śmiertelnych ofiar.

Dzień wczorajszy znowu przynosi nam wiadomość o wypadku, tym razem w Niemczech.

BERLIN. (P.A.T.). Koło Halle wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa. Lokomotywa pociągu osobowego zderzyła się z autobusem. Właściciel jego, oraz jeden pasażer ponieśli śmierć. Dziewięciu innych pasażerów odniosło ciężkie rany. Z pośród rannionych, 5-ciu walczy ze śmiercią.

Wypadek nastąpił wskutek niefunkcjonowania mechanicznej zastawy, uszkodzonej przez wczorajszy huragan.

Ślub następcy tronu szwedzkiego

BERLIN. (P.A.T.). Wczoraj w południe odbył się przed urzędem cywilnym w Koburgu obrzędek zaślubin następcy tronu szwedzkiego Gustawa - Adolfa z księżniczką Sybillą Koburg - Gotha. Podczas ceremonji obecni byli liczni goście honorowi. Miasto przybrało odświętny wygląd.

Na ulicach krążyły oddziały umundurowanych hitlerowców i stahlhelmowców z opaskami o barwach księstwa koburskiego. Rano kompanja honorowa Reichswehry z Bayruth zaciągnęła wartę przed zamkiem.

Powrót ministra Zaleskiego

Minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski, który w drodze powrotnej z obrad Ligi Narodów zatrzymał się w Paryżu i odbył tam szereg konferencyj, powraca do Warszawy w piątek, dnia 21 b. m. w godzinach popołudniowych.

Zapewnienie pracy wysłużonym wojskowym

Przepisy wykonawcze do nowego rozporządzenia ustawodawczego o służbie wojskowej podoficerów i szeregowych zapewnić mają pracę wysłużonym wojskowym. Podoficerom zawodowym, po wysłużeniu 15-lat, przysługiwać będzie prawo do uzyskania stanowiska w administracji wojskowej, przedsiębiorstwach państwowych lub samorządzie. Wysłużeni wojskowi w razie posiadania kwalifikacyj korzystać będą z prawa pierwszeństwa.

Taniec dyplomatyczny dookoła Niemiec

Anglja chce zwabić Niemcy, Francja nie chce ulec naciskowi

PARYŻ (tel. wł.). Sprawa zwołania konferencji czterech mocarstw, celem rozpatrzenia żądań niemieckich o „równości zbrojeń" jest w dalszym ciągu tematem rokowań. Rząd angielski, po odrzuceniu przez Niemcy Genewy, jako miejsca konferencji, szuka wyjścia z tej sytuacji.

Premjer Herriot, w przemówieniu wygłoszonem na bankiecie, wydanym przez prasę prowincjonalną, oświadczył, że dążeniem Francji jest utrzymanie pokoju. W tym celu potrzebne jest poszanowanie prawa. Francja pracuje nietylko nad zapewnieniem bezpieczeństwa dla siebie, ale także dla swoich sojuszników. Wskazówki dla swej pracy czerpie premjer z doświadczeń życiowych.

Przemówienie premjera Herriota wskazuje, że Francja jest gotowa bronić w sprawach rozbrojeniowych swojego punktu widzenia i nie ulegnie naciskom innych mocarstw.

W Londynie w dalszym ciągu toczą się rozmowy nad wprowadzeniem Niemców na Konferencję Rozbrojeniową. Podobno Anglja skłonna jest zaproponować Lozannę jako miejsca rokowań, ale też nie wykluczają, że Anglja, Francja i Włochy wespół z innymi sygnatarjuszami ogłoszą deklarację, w której stwierdzą, że klauzule wojskowe Traktatu nie mogą być zmienione bez wspólnego porozumienia. Przypuszczają, że deklaracja ta przyzna Niemcom teoretyczne prawo do równych zbrojeń i dzięki temu umożliwi Niemcom powrót do Konferencji Rozbrojeniowej.

W związku z zapowiedzianą podróżą premjera Herriota do Hiszpanji rozpowszechniano pogłoski, że podczas swego pobytu w Madrycie Herriot podpisze szereg tajnych traktatów z Hiszpanją. W niektórych kołach politycznych tłumaczono nawet cel faktyczny wizyty, jako chęć stworzenia przeciwwagi dla porozumienia angielsko - włoskiego. Ze strony rządu francuskiego, jak również hiszpańskiego zaprzeczono tym pogłoskom. Podkreślają, że wizyta ma jedynie cel grzecznościowy

Prezydent Hindenburg spadł ze schodów

BERLIN. (P.A.T.). Dzienniki amerykańskie przyniosły wczoraj wiadomość o tem, jakoby prezydent Hindenburg upadł przed kilku dniami na schodach i potłukł się dotkliwie. Dzienniki niemieckie stwierdzają, że prezydent istotnie upadł nie doznał jednak żadnych obrażeń tak, iż nie przerywał wcale bieżących zajęć. Przypomnieć należy, że prezydent Hindenburg liczy 85 lat.

Dwa wyroki śmierci

ŁUCK. (P.A.T.). Wyrokiem Sądu Okręgowego na sesji wyjazdowej w Kowlu został skazany na karę śmierci przez powieszenie Węgera Włas, lat 21, za udział w bandzie dywersyjnej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w drodze łaski zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

BRZEŚĆ nad BUGIEM. (P.A.T.). Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Brześciu nad Bugiem rozpatrywał sprawę Jana Krawczuka, za dokonane przezeń liczne napady rabunkowe i morderstwa. Sąd wydał wyrok skazujący Krawczuka na karę śmierci przez powieszenie. Obrona wniosła prośbę do Pana Prezydenta o ułaskawienie.

Zaznaczyć należy, że Krawczuk przed 6 laty skazany został na dożywotnie więzienie za napad rabunkowy, jednak P. Prezydent Rzeczypospolitej korzystając z prawa łaski wyrok zamienił mu na 4 lata więzienia. Po odbyciu kary Krawczuk począł znów grasować w pow. łuninieckim, brzeskim i t. d.

Tragiczny zgon dowódcy 2 p. strz. podhal.

SANOK. (P.A.T.). Ofiarą tragicznej śmierci padł wczoraj dowódca 2-go pułku strzelców podhalańskich w Sanoku, ś. p. płk. Janusz Dłużniakiewicz.

Ś. p. płk. Dłużniakiewicz odbywał wczoraj przejażdżkę kajakiem na Sanie w towarzystwie ppor. Florkowskiego. W pewnej chwili kajak wywrócił się. Płk. Dłużniakiewicz utonął, ppor. Florkowski zdołał się uratować.

Ś. p. płk. Dłużniakiewicz osierocił żonę i kilkuletniego syna.

Po adwokatach — rejent

Nowe sensacyjne aresztowania w Łodzi

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). W dniu wczorajszym z polecenia urzędu prokuratorskiego przy Sądzie Okręgowym zaaresztowano jednego z najstarszych notarjuszy w Łodzi, 70-letniego Eugenjusza Trojanowskiego. Aresztowany został pod zarzutem, że w kancelarji jego dokonywano nadużyć na szkodę Skarbu Państwa z tytułu opłat od aktów i t. p.

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). Naskutek radjo-telegramu policji berlińskiej zaaresztowany został w Łodzi, międzynarodowy oszust i aferzysta Pinkus Józef Brzyski, poszukiwany przez policję belgijską, francuską i niemiecką. Warto zaznaczyć, że Brzyski jest synem właściciela kilku domów w Łodzi i powszechnie szanowane-

Potworny kochanek — mordercą

Za zamordowanie drugiej już kobiety staje przed sądem doraźnym

W dniu 28 września b. r. wpobliżu stacji kolejowej Ząbki znaleziono zwłoki kobiety w worku, w stanie znacznego rozkładu, z przymocowanemi sznurkiem do tułowia, nogami i rękami i z ranami na głowie.

Na szyi ofiary stwierdzono silnie zaciśniętą pończochę, głowa była okręcona szmatami, a w otworze odbytnicy znaleziono wciśniętą chustkę do nosa.

Jako podejrzanego o zabójstwo swej kochanki Franciszki Podleśnej aresztowano Walentego Milewskiego, lat 49. Zamieszkiwał on od trzech lat z Podleśną przy ul. Nowolipki 24. Początkowo pracował jako kelner w jakiejś knajpie, pracę tę jednak stracił i przez rok był na utrzymaniu kochanki.

Sprzedawali oboje gazety ale i to zajęcie porzucił. Wszystkie zarobione pieniądze tracił na wódkę i na grę na wyścigach. Po wydaniu własnej gotówki zaczął sprzedawać różne sprzęty i garderobę Podleśnej, wymuszał od niej pieniądze, na co użalała się przed sąsiadami, że stawał się coraz bezwzględniejszy.

Podleśna wprowadzając się na Nowolipki zapłaciła kamienicznikowi Lichtenbergowi jako kaucję 1400 zł. Pieniądze te miała otrzymać po opuszczeniu mieszkania. Milewski wiedział o tych pieniądzach i starał się wszelkiemi sposobami zmusić kochankę do wyprowadzenia się i do odebrania pieniędzy. Podleśna opierała się temu i prosiła właściciela domu by nie zwracał jej jeszcze pieniędzy, bo Milewski je odbierze i przegra na wyścigach lub przepije.

Milewski był z tego bardzo niezadowolony, sam nachodził Lichtenberga a nawet groził mu zabójstwem, dodając, że taki sam los spotka i Podleśną. Gdy raz późnym wieczorem Podleśna wróciła do domu, Milewski uderzył ją w głowę duszą od żelazka, zawiniętą w szmatę aż upadła zemdlona. Całą noc w obawie o życie przesiedziała na krześle, a nazajutrz pokazywała sąsiadce ranę i była ze skargą w III Komisarjacie.

Do sąsiadów mówiła głośno, że jeśli jej nie zobaczą w ciągu trzech dni, to będzie oznaczać, że Milewski ją zabił.

Od dnia 21 września nikt Podleśnej nie widział. Po dwóch dniach zauważono jak Milewski wynosił z mieszkania duży ciężki kosz na wózek ręczny razem z kilkoma sprzętami. Oświadczył, że się wyprowadza, ale mieszkanie zwolni dopiero 1 października. Dozorca domu w obawie o los Podleśnej zaraz zawiadomił o zniknięciu jej dzielnicowego przodownika.

Nad mieszkaniem roztoczono obserwację i kiedy zauważono wieczorem, 28 września wchodzącego Milewskiego, odprowadzono go do policji. Utrzymywał, że kochanka porzuciła go i wyjechała do rodziny, nie chcąc powiedzieć dokąd wywiózł kosz i inne rzeczy. Dopiero w urzędzie śledczym, gdzie już wiedziano o znalezieniu zwłok kobiety w worku pod Ząbkami, dowiedziawszy się o tem, przyznał się do wszystkiego.

Według opowiadania potwornego mordercy przebieg dnia w którym dokonał morderstwa był następujący. Rano wyszedł na miasto po zakupy na śniadanie i przyniósł sobie pół butelki wódki. Kochanka leżąc w łóżku, zwróciła się z wymówkami i wynikła sprzeczka, w trakcie której zapowiedziała, że odbierze od gospodarza domu 1400 zł. i ucieknie do brata.

Wówczas Milewski rozgniewany schwycił leżącą na stole kłódkę od drzwi ważącą blisko kilogram i ugodził nią kilka razy Podleśną w okolice skroni. Gdy nie dawała znaku życia, próbował ją cucić wodą, a gdy przekonał się, że już nie żyje, omotał głowę nieboszczki w jej bluzkę, na szyi zacisnął pętlę z pończochy, żeby zatamować dopływ krwi, poczem wyszedł z mieszkania i wrócił dopiero na drugi dzień.

Uporządkował nieład w mieszkaniu, włożył ciało zabitej do worka a później w kosz, uszczelnił kołdrą, zawołał tragarza z wózkiem i kazał zawieść kosz, stół, krzesła i łóżko na dworzec Wileński.

Na dworcu kosz nadał do Ząbek, część rzeczy sprzedał handlarzom za 15 złotych, a stolik i krzesła dał tragarzowi za przewiezienie rzeczy. Później wykupił sobie bilet do Ząbek, odebrał na miejscu kosz, wziął na plecy i udał się aleją wzdłuż toru do Zielonki.

Po przejściu 200 kroków wyjął z kosza ciało z workiem i po zostawił pod świerkami, a kosz porzucił na drodze. Całą noc przesiedział w krzakach pod laskiem, dopiero rano wrócił do Warszawy i włóczył się po mieście przez 5 dni, zaszedł do kanto ru gazet „Czytajcie" oddał nierozsprzedane przez zabitą gazety, chcąc uzyskać zwrot kaucji, co mu się nie udało. Miał wtedy przy sobie pół butelki wódki i częstował nią wszystkich.

Morderstwo Podleśnej nie jest pierwszą zbrodnią Milewskiego. W r. 1926 został skazany za zabójstwo żony na cztery lata ciężkiego więzienia, lecz całej kary nie odsiedział, bo amnestja przyniosła mu w grudniu 1928 r. wolność.

Dziś ponury proces o mord Podleśnej odbywa się przed sądem doraźnym złożonym z sędziów Kozakowskiego, Posemkiewicza i Leszczyńskiego. Oskarża prokurator Jursz. Obrońcami są adwokaci Gelenter i Goldfarb.

Wyjaśnienie

W związku z notatkami jakie się pojawiły w niektórych dziennikach warszawskich dn. 19 b. m. w sprawie głodówki inwalidy Czemerisa Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego nadsyła nam następujące wyjaśnienie:

„Czemeris nie jest hurtownikiem od wiosny b. r. Na wiosnę bowiem została dyrekcja zawiadomiona przez Izbę Skarbową w Kielcach że wspomniany Czemeris wyjechał zagranicę nie podając adresu, ani czasu powrotu. Wobec tego, że zaopatrzenie rejonu, na którym działał Czemeris szwankowało wskutek nieobecności koncesjonarjusza, dyrekcja P. M. T. zmuszona była nadać hurtownię komu innemu. O zgłoszeniu się Czemerisa do dyrekcji P. M. T. w ostatnich miesiącach nic nie jest dyrekcji wiadome.

Cała ta sprawa głodówki wygląda na rozganizowaną akcję przeciw dyrekcji".

Książę i hrabia pod zarzutem sprzeniewierzeń

bronią się wytoczeniem sprawy o oszczerstwo

Gdy w roku 1924 zmarł wielki magnat i arystokrata, hrabia Władysław Zamoyski, w testamencie zapisał on Państwu rozległe majątki jako fundację narodową, pod nazwą „Zakładów Kórnickich". Zarząd majątkami objęli: książę Witold Czartoryski i hrabia Jan Zamoyski. Jednakże wolą zmarłego na stanowisko administratora „Zakładów Kórnickich" powołany został doktór Henryk Wilczyński z Warszawy (Lipowa 4a), któremu fundator chciał się odwdzięczyć dożywotnią synekurą, za pomoc lekarską, jaką lekarz niósł ofiarnie niegdyś chorej matce hrabiego.

Dr. Wilczyński przez półtora roku nienagannie pełnił swe obowiązki administratora i oto nagle bez wyjaśnień został on przez zarządców ks. Czartoryskiego i hr. Jana Zamoyskiego ze stanowiska zwolniony.

Pozbawiony zaszczytu i dochodowej posady, dr. Wilczyński wydrukował w odpowiedzi utytułowanym zarządcom broszurkę w której tłumaczy, dlaczego pozbawiono go funkcyj administratora. Przeciwko ks. Czartoryskiemu i hrabiemu Zamoyskiemu wystąpił z oskarżeniem, zarzucając im czyny kryminalne, oto poprostu kradzież kilku miljonów złotych, dochodów z „Zakładów Kórnickich", należnych Skarbowi Państwa.

„Wyrzucono mnie, — pisał dr Wilczyński — bo byłem niewygodny, jako człowiek uczciwy i nie mógłbym tolerować sprzeniewierzeń i matactw".

Zarzuty te skłoniły ks. Czartoryskiego i hr. Zamoyskiego do wystąpienia przeciwko dr. Wilczyńskiemu na drogę sądową. Do prokuratora wpłynęła skarga o zniesławienie i oszczerstwo.

Dr. Wilczyński zasiądzie na ławie oskarżonych. Zapowiada on że przeprowadzi dowód prawdy, ustali rabunkową gospodarkę zarządców. Na świadków obrony powołani mają być liczni wysocy dygnitarze państwowi i cały szereg arystokratów. Dr. Wilczyński wystąpi w istocie, jako oskarżyciel, zarzut nieuczciwości bowiem dotyczy skarżących: księcia i hrabiego.

Wesoły Kącik

ZEMSTA



— Nie rozumiem, jak można dostać w zęby i nie oddać — chwalił się zawsze pan Paweł. — Jak mnie ktoś skrzywdzi, to żeby nie wiem kto był, dwa razy tyle dostanie. Nigdy płazem nie puszczę...

Wyszedł pan Paweł z żoną na spacer. Przechodzili obok nowobudującego się domu. Nagle na głowę pana Pawła spadła cegła.

— Ja tego durnia murarza nauczę! — wrzasnął wściekły. Złapał cegłę i pobiegł na górę. żona za nim.

— Kto tu mi rzucił cegłę na głowę? — spytał groźnie.

Z pośród robotników wysunął się, olbrzymi, barczysty chłop.

— Ja rzuciłem. O co chodzi?

Pan Paweł spojrzał na draba i poczuł się nieswojo.

— Niee... nic... — ukłonił się grzecznie — ja... ja... tylko panu chciałem oddać tę cegłę...

Zmieszany i zawstydzony, nie patrząc na żonę, zeszedł na dół.

— Podobno nigdy nie puszczasz krzywdy płazem? — uśmiechnęła się zgryźliwie żona.

W milczeniu poszli dalej. Uszli zaledwie kilka kroków, gdy... z jakiegoś balkonu, na głowę pana Pawła spadła doniczka.

— Teraz nie daruję! — zawył wściekle pan Paweł i znów pobiegł na górę. Jak burza wpadł do mieszkania i... o zgrozo!

Przed nim stał ten sam olbrzym!

— Czego pan znów chce? — spytał.

— Ni... ni... nic... — jąkał się pan Paweł — do... do... doniczka się panu stłukła... i... i... chciałem powiedzieć, żeby pan sobie kwiatki pozbierał... bo szkoda...

Kiedy znów znaleźli się na ulicy, żona wybuchła śmiechem.

— Ha, ha, ha! Ale z ciebie bohater! Zawsze się chwalisz. że nikomu krzywdy nie darujesz!...

Ulica była pusta Dookoła — żywej duszy. Pan Paweł, gryzac wargi ze wstydu, zeszedł z żoną na pusta jezdnię.

Nagle nadjechała dorożka i dorożkarz z całej siły zaczął batem okładać pana Pawła po głowie.

— Łotrze! — wrzasnął pan Paweł. — Ja cię...

Słowa zamarły mu na ustach Na koźle siedział ten sam olbrzym!...

— O co chodzi? — spytał.

— Ja... ja... — mamrotał zlany potem pan Paweł — chcia... chciałem pana ostrzec, że bat się może złamać...

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha! — pękała ze śmiechu żona i śmiała się tak głośno, że... pan Paweł się obudził...

Nad nim stał jego czteroletni synek Staś i rączką klepał go lekko po głowie.

— Tatusiu! — wołał. — Tatuś się kazał za godzinę obudzić. Niech tatuś wstaje.

Pan Paweł zrozumiał wszystko. Olbrzymem był mały Staś, a cegłą, doniczką i batem, jego ręka.

Bez słowa wziął chłopca na kolana i zaczął go bić niemiłosiernie.

Na krzyk chłopca wbiegła matka.

— Co ty robisz? — zawołała. — Dlaczego go bijesz?

Pan Paweł spojrzał dumnie na żonę.

— Zawsze ci mówiłem, że najmniejszej krzywdy płazem nie puszczę. Zawsze się zemszczę.

Napoleon Sadek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OTRZYMALI PRACĘ

P. Leon Choiński może się zgłosić do mleczarni w kolonji Szustra (Mokotów), ul. Kazimierowska 36.

Kasjerka - ekspedjentka otrzyma pracę w wędliniarni. Wymagana kaucja. Zgłosić się do p. Julji Szablewskiej. Wolska 62 m. 2.

WYCHOWAWCZYNI

Młoda, inteligentna, która ukończyła kurs szpitalnego obchodzenia się z niemowlętami, mogąca pomagać dzieciom starszym w nauce, posiada świadectwa z pracy, jako wychowawczyni i pomocnica domowa, błaga o zajęcie. Jest bardzo pracowita, zdrowa i skromna. Łaskawe oferty dla Leokadji H.

NĘDZA ROZŁĄCZA MATKĘ Z SYNEM

Porzucona przez męża, nieszczęśliwa matka głodującego 11-stoletniego chłopca błaga o jakikolwiek zarobek. Przyjmie zajęcie pomocnicy domowej, byleby nie rozłączać się z synem, może także wziąć pracę do domu: reperację bielizny, szycie, haft. Łaskawe oferty dla Jadwigi W. 508

BRAT SIOSTRY - KALEKI

Młody, bezrobotny, mający na utrzymaniu siostrę - kalekę — błaga o jakąkolwiek pracę. Łaskawe oferty dla Romana M. 502

KRAWCOWA

Krawcowa, posiadająca świadectwa pracy — błaga o jakiekolwiek zajęcie. Stanisława Z. 503

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Oficerowi rezerwy 37" — pośrednictwa matrymonjalnego nie podejmujemy się. Z tego powodu list Pański pozostawiamy bez załatwienia.

Dziś wielkie święto...

Niema, coprawda, tego święta w kalendarzu, zato powinno być w sercach waszych, Czytelnicy Nasi. Dziś bowiem otwiera swe podwoje najpiękniejszy w Polsce teatr Artystów (Karowa 5), który wybudowano z myślą specjalnie o Was, ludzie ciężkiej a żmudnej [pracy]. Wam, przygniatanym kłopotami i miażdżonym kryzysem, bardziej, niż komukolwiek potrzebne jest wytchnienie i godziwa rozrywka, która Wam doda sił i bodźca do przetrwania najcięższych chwil. Aby Wam to umożliwić, ten wielki teatr (1700 miejsc) wyznaczył ceny biletów tak niskie. że już za 50 gr. będziecie mogli dobrze widzieć i słyszeć piękną sztukę: „Krakowiacy i górale" którą dziś teatr Artystów rozpoczyna swoją zbożną pracę dla Was. Spotykamy się dziś wszyscy, wszyscy, wszyscy w teatrze Artystów!

RADJO

12,10 Płyty gramofonowe. 12,35 Konc. szkolny z Filh. Warsz. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.00 Co można zrobić z kasztanów. 16.30 Płyty gramofon. 17.00 Płyty gramofonowe. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka taneczna. 19.30 Kwadrans literacki. 20.00 Muzyka lekka w wyk. ork. P. R. 21,30 Transmisja słuchowiska z Krakowa p. t. „Światło w grobie". 22,15 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Rzeczywiście warunki spotkania ustalono bardzo szybko. Wilewski wybrał szpady, bo był świetnym szermierzem. Miał w fabryce dwóch kierowników działów, należących do czołowych szermierzy w kraju. Codziennie trenował z nimi godzinę. Ci dwaj właśnie byli jego sekundantami.

Nazajutrz, około piątej po południu na ukrytej polance leśnej przy blasku słońca i śpiewie ptasząt, spotkali się obaj przeciwnicy.

Po pierwszem złożeniu się sekundanci Wilewskiego, mistrzowie szermierczy, skrzywili się. Zrozumieli, odrazu, że szef ich i pupil nie dorósł do przeciwnika.

Jeden potrącił drugiego i szepnął mu:

— Stary leży...

Przepowiednia miała sprawdzić się wkrótce.

Natychmiast po drugiem skrzyżowaniu szpad Wilewski padł z ciężką raną w lewej piersi.

Remba spojrzał, skłonił się sekundantom Wilewskiego, mówiąc:

— Poleży pół roku. Uprzedzałem go o tem...

Na głos jego Wilewski otworzył oczy, spoglądając na Rembę z dziką wściekłością.

Widząc to, Remba rzekł:

— Proszę wybaczyć mi, że miałem nieco ciężką rękę. Nie zmienia to, zresztą, mojego poglądu o panu... Nie cofam też żadnego z moich żądań... Bo gdy pan coś przedsięweźmie w tym kierunku, z przykrością będziemy musieli całą ceremonję zacząć od początku, natychmiast po wyzdrowieniu pańskiem.

Sekundanci z tego wszystkiego nic nie zrozumieli.

Ale Rembie wystarczyło, że Wilewski zrozumiał to doskonale...

— — — — — — — — — —

Po Lusię w dalszym ciągu nikt się nie zgłaszał.

Pochodzenie dziecka pozostawało nadal dla wszystkich tajemnicą.

Pewnego dnia zjawił się znów przodownik policji.

Dziecko bawiło się wesoło, przyzwyczajone już do nowego otoczenia, ani się domyślając, że w tej chwili ważyć się będą losy jego życia.

Przeczuła to natychmiast Janina, to też serce jej uderzało trwożnie na widok niebieskiego munduru. Bo przecież tu wchodziło w grę nietylko życie i szczęście Lusi, lecz również jej matki.

Czy nastąpi teraz kres jej udręk? Dawno oczekiwana iskierka nadziei na wytchnienie po tylu mękach?

Czy też przeciwnie — wszystko, co przeżyła, jest niczem wobec piekielnych katuszy, jakie los jej jeszcze gotuje?

Wiedziała tylko, że narazie jej nic nie groził ze strony Wilewskiego oraz jego żony, o czem ją Remba poufnie zawiadomił.

Ach, tego Rembę, to doprawdy chyba Opatrzność jej zesłała!... Każdy jego czyn był dla niej błogosławieństwem, każde zjawienie się — zwiastunem choćby częściowej ulgi w cierpieniach. Oby zechciał nie opuszczać jej i nadal...

Tymczasem przodownik policji oświadczył:

— Nikt się nie zgłosił po dziecko. Nie udało nam się też dotychczas wpaść na ślad jego rodziców i opiekunów. Możliwe, że trzeba będzie ostatecznie zaniechać poszukiwań, a w każdym razie nie należy spodziewać się wyników pomyślnych w najbliższym czasie. Rozumiem, że niesposób obarczać państwa dłużej opieką nad tą znajdą. To też wystarałem się o miejsce dla dziecka w przytułku dla podrzutków...

— I co się tam stanie z dzieckiem, panie przodowniku? Co je czeka?

— To, co wszystkie takie dzieci. Do dwunastu lat pobyt w przytułku wraz z nauką, potem oddaje się dzieci do jakiejś pracowni, chłopców do rzemiosła, dziewczynki do szycia. Gdy dojdzie do pełnoletności, będzie miała fach w ręku i będzie mogła sama zarobić na życie.

Janina aż się trzęsła. Bała się wszakże, aby przodownik tego nie dostrzegł, usiłowała więc panować nad sobą.

Zapytała wreszcie:

— A my, panie przodowniku, a my? — I nie dokończyła.

— Niby co?

— A my nie moglibyśmy zatrzymać to dziecko u siebie na zawsze?

Przodownik spojrzał na Gorczaka, milczącego, onieśmielonego i zafrasowanego.

Rzekł:

— To bardzo szlachetnie ze strony szanownej pani, ale czy małżonek również tego sobie życzy?

Janina spojrzała błagalnym wzrokiem na męża. W jej pięknych oczach było tak wiele wymownej, a tkliwej prośby... Usta narazie milczały... Dopiero, gdy Janina przekonała się, że mąż milczy uparcie, i że serce już jej pęka z niecierpliwości, szepnęła wreszcie, zdruzgotana i zmiażdżona:

— Powiedz, Dyziu, jak ty się na to zapatrujesz.

Gorczak podrapał się za uchem i ociągając się, rzekł:

— Hm... hm... sprawa jest bardzo kłopotliwa... Boję się powiedzieć „tak" i boję się powiedzieć „nie". Gdy powiem „nie", zmartwię cię, bo widzę, żeś się już do dzieciaka przyzwyczaiła. Nawet jesteś od tego czasu weselsza i spokojniejsza. Nic dziwnego — masz zajęcie... Z drugiej strony: powiedzieć „tak"? Pomyśl: u nas się nie przelewa... Narobiłem głupstw i długów. Będziemy się musieli jeszcze długi czas ograniczać, odmawiać sobie wszystkiego, aby wreszcie z tego wybrnąć... Jeszcze, gdyby to był chłopiec, jakoś byłoby łatwiej... Ale dziewczyna!.. I to z takiemi dzikiemi ślepkami, które nie zapowiadają nic dobrego... Wiem, Jasieńko, że będzie ci bardzo ciężko rozstać się z tem dzieckiem, a jednak, kto wie, czy to nie byłoby rozsądniejsze? Co innego, gdybyśmy lepiej stali pieniężnie, gdybym nie popełnił tyle szaleństw. Ale tak, jak jest, niestety trzeba rozumować trzeźwo, nieprawdaż, panie przodowniku?

— Ma pan zupełną słuszność. Trzeba wszystko rozważyć dokładnie i przemyśleć do końca...

— Słyszysz, Jasieńko? Pan przodownik przyznaje mi rację. Nie przejmuj się tak bardzo tem wszystkiem, dziecinko. Dajże spokój, kochanie, bo widzę, że się tem zbytnio przejmujesz.

Janina zrozumiała, że musi zapanować nad sobą, aby nie dać powodu do podejrzeń, zwłaszcza w obecności przodownika.

Usiłowała narzucić sobie uśmiech i rzekła:

— Ależ, ja bynajmniej nie zamierzam się upierać przy tem... Masz całkowitą słuszność. Cóż nas ostatecznie obchodzi ta mała? To zupełnie obce dziecko i jego los nie powinien nas przesadnie wzruszać. Przypadkowo znalazła się u nas. Taki sam przypadek niech rządzi nadal jego życiem. Zapomnijmy o wszystkiem i już. Rzeczywiście, niepotrzebnie się tem przejmuję i jeszcze ciebie denerwuję. Wybacz mi, Dyziu...

— Dziwnie jakoś to mówisz, Jasieńko... Z taką goryczą, jakbyś miała do mnie jaki żal...

— Ja? Do ciebie żal? Za cóż? Myślisz, że ja nie wiem, jaki to byłby dla nas ciężar? Coprawda, taki dzieciaczek niewiele potrzebuje, sukienki samabym poszyła, wychowaniem teżbym się zajęła sama, bo to przecież mój właściwy zawód, ale skoro sobie tego nie życzysz, ani słówka więcej nie pisnę. Panie przodowniku, nic więcej nie mam do dodania. Skoro mój mąż nie życzy sobie, aby dziecko u nas zostało, nie pozostaje mi nic innego, jak podporządkować się jego woli. On tu jest panem, jego rzeczą jest rozkazywać, moją — słuchać.

Mówiła to bardzo nerwowo, cała drżąc z przejęcia, nie ośmielając się podnieść głowy, aby nie dostrzeżono jej rozpaczy i łez.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Gdy podawano kolację, Pola ocknęła się.

Z trudem podniosła się i zeszła do stołowego.

Była taka blada, znękana i przybita, że wszystkim rzuciło się to w oczy.

Ryś i Bereński zamienili niespokojne spojrzenia. Czyżby przeniknęła ich tajemnicę?

Ale Pola zauważyła ich podejrzliwe spojrzenia i usiłowała być zupełnie spokojna, nawet wesoła. Uśmiechała się i żartowała. To ich uspokoiło.

Zdobyła się na ten wysiłek, ale łzy dławiły jej gardło. Nie mogła nic przełknąć.

Po kolacji pośpiesznie usunęła się, idąc do swego pokoju.

Bardzo jej potrzeba było samotności. Musiała się skupić, obmyśleć wszystko na trzeźwo...

Przedewszystkiem postanowiła sobie uświadomić dokładnie całą sytuację. Wynikało bowiem ze wszystkiego, że Mert nietylko spełnił swoją groźbę, ale nawet przyśpieszył pojedynek, umyślnie, zapewne, aby to zaważyło na zgodzie Poli. Nie czekał więc nawet na depeszę Poli, w której wyrażała gotowość spotkania się.

Po pierwszym lęku dalsze rozmyślania wszakże uspokoiły ją nieco.

Ufała tak dalece hr. Terleckiemu, że doszła do wniosku, iż pod jego obroną Rysiowi ani jej nic grozić nie może. Chociaż, kto wie? Mert, jak wiadomo, nie cofa się przed niczem. Może skieruje się nawet i przeciw Hubertowi? Po nim wszystkiego można się spodziewać.

To też przez całą noc nie mogła zasnąć. Dopiero o świcie nieco się zdrzemnęła.

Bereński wyszedł wczesnym rankiem. Musiał udać się do Terlic, aby porozumieć się z hrabią Hubertem. Gry wrócił około południa, wyglądał bardzo wesoły. Nie znać było na nim ani śladu trosk lub obaw.

Może mu coś takiego Terlecki powiedział? Albo tylko udawał wesołego dla niepoznaki?

Pola starała się to wyczytać z jego oczu, ale nie zdołała.

Nieco przed drugą, udało się jej wyślizgnąć niepostrzeżenie.

Gaik, w którym miała się spotkać z Mertem był niedaleko Orzechówka.

Gdy już była pewna, że nikt jej nie dojrzy, przyśpieszyła kroku, aby przybyć na czas.

Ledwo przybyła na miejsce, a już z krzaków wynurzył się Mert. Zawołał:

— Marysieńko, cudna Marysieńko moja...

Pola przyrzekła hrabiemu, że zachowa się mężnie. Nie okazała więc najmniejszego wstrętu. Uśmiechała się nawet czule. I odważnie rzekła:

— Widzi pan, że przyszłam tu bez lęku. Stawiłam się na wezwanie z chlubną punktualnością.

— Ach, jakże się cieszę, Marysieńko! Jestem taki szczęśliwy, taki szczęśliwy...

— Ale zacznę jednak od wymówki...

— Proszę, słucham, słucham... Czy masz jaki powód do narzekania na mnie?

— Owszem.

— Mianowicie?

— Pojedynek...

— Ach, wiesz o tem?

— Tak.

— To... nic poważnego...

— Tak czy inaczej, ma się jutro odbyć. A przecież przyrzekł mi pan w ostatnim liście, że pan będzie się mścił dopiero, gdybym się dziś nie stawiła na spotkanie... A może źle zrozumiałam ten list?

— Bo... przyznam ci się... nie liczyłem na to, że przyjdziesz tu dziś...

— Niesłusznie. I co teraz będzie?

— Jeszcze przecież nie wiem, jak się wobec mnie zachowasz... Twoje postępowanie zadecyduje o mojem. Pamiętaj o tem.

Pola opuściła oczy.

Obawiała się, że dojrzy błyskawice gniewu w jej oczach, nie chcąc się więc zdradzić, opuściła wzrok. I przezwyciężając oburzenie, rzekła spokojnie:

— Jestem gotowa spełnić każde pańskie żądanie.

Mert tak mało spodziewał się podobnej gotowości, że był wręcz oszołomiony z radości.

Zapytał, drżąc ze szczęścia:

— Doprawdy chcesz być moją?

— Doprawdy chcę.

— Moją i tylko moją?

— Tylko.

— Opuściłabyś Orzechówek?

— Na każde wezwanie.

— I zechcesz udać się ze mną?

— Wszędzie.

Mert ledwo dyszał z upojenia. Mówił pośpiesznie i urywanie:

— Więc zaraz.... już... chodź, chodź, tak, jak stoisz... Chciałbym cię już zabrać ze sobą... Nie chcę, abyś mnie opuszczała choć na chwilę... Drżę na myśl, że mogłabyś się namyśleć... A ja nie chcę cię znów utracić, nie chcę, nie chcę...

Dalszy ciąg nastąpi.

POD SĄD OPINJI

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Dziś odzywa się nareszcie pognębiona i sponiewierana przez mnóstwo Czytelików „Mężatka" z Kalisza, aby pośpieszyć w sukurs swej warszawskiej towarzysce niedoli — p. Wandzie z Chłodnej i skorzystać zarazem z przysługującego każdemu prawa jednorazowej repliki. Oto list „Mężatki" z Kalisza:

„Chcę tylko Szanownej Pani Wandzie z Chłodnej uścisnąć dłoń, życząc długiego życia i szczęścia zato, że Pani tak szczerze i prawdziwie napisała pp. Krupie i Fr. Krom-ko z Grodna oraz parze „Przyjaciół". Właśnie takiej obywatelki nasza Polska potrzebuje!

Ja, proszę Pani, wcale się nie zrażam tem, co ci panowie sobie piszą i wogóle o mnie myślą. Jestem zdania, że człowiek dobrze wychowany i o dobrym charakterze nigdyby się na coś podobnego nie zdobył, ale polskie przysłowie mówi: „Świnia zawsze lgnie do błota". Więc niema co się dziwić, szkoda tylko i bardzo źle, że tacy ludzie chodzą żywi po ziemi naszej. Powinni już dawno zgnić gdzie pod płotem, a nie roznosić zarazki wśród ludzi o zdrowych myślach i charakterach. Na wszystko jest sposób, powinien się więc znaleźć i na to, ażeby zawczasu te bakterje chorobotwórcze zgnębić. Chcę jednak dać jeszcze jeden przykład parze „Przyjaciół".

Mój mąż również zbłądził, zdobył na tym „interesie"... chorobę, i wrócił do żony. Oczywiście, przebaczyłam mu, choć błąd swój zrozumiał dopiero poniewczasie, ale lepszy jeden grzesznik nawrócony, niż dziesiątki świętych. Dobra żona wszystko przebaczy i przeboleje. Mamy dzisiaj małego synka i jesteśmy szczęśliwi, pomimo, że tego bólu i cierpień, jakie przeżyłam, już mi nikt nie wróci.

Ostrzegam więc wszystkich mężów przed łajdackiem życiem, bo to tylko parę chwili rozkoszy, a potem całe życie wyrzuty sumienia i cierpienie. A każdej takiej ladacznicy plunąć w ślepie i posłać ją do djabła na zbity łeb.

Wzywam również wszystkie mężatki, aby stanęły w obronie swojej czci, honoru i ogniska domowego, ruszyły do walki przeciw ladacznicom, dzielnie broniąc swego szczęścia domowego, bo gdzie taka jedna świnia wejdzie, to cały dom podryje. Precz z kochankami i ladacznicami! Niech żyją uczciwe kobiety i matki!"

Następny list — p. Marji S-kiej z Wolskiej, niewiasty około czterdziestki, szczęśliwej, kochającej i kochanej żony i matki pięciorga dzieci, jest o tyle interesujący, że, jak autorka stwierdza, jest to jej pierwszyzna pisarska, pisze bowiem pierwszy list w życiu. Już z tego faktu wynika, jak bardzo przejęła się sprawą „Przyjaciół" i jak głęboko wzięła sobie do serca ich losy, skoro pierwszy swój list w życiu im właśnie poświęca. A oto treść owego poniekąd „historycznego" listu:

„Panie „Przyjacielu", dziwię się bardzo, że skoro żony tak bardzo nie lubiłeś, wprost ją nawet nienawidziłeś, jednakżeś się z nią ożenił. Przecież jeżeli się kogo nie lubi, to się go omija zdaleka. Ty, zaś, „Przyjacielu", postąpiłeś, jak żaba, co się błota wyrzeka, a sama w nie włazi, a co gorsza innych jeszcze niem obrzuca.

Piszesz, żeś ją zaślubił tylko dlatego, że była w odmiennym stanie i groziła Ci wypaleniem oczu. Ale, drogi „Przyjacielu", czyż stało się to z... powietrza? Sam też piszesz, że ona miała przedtem jeszcze kochanka. A jeżeli tak, to jakiem prawem odebrałeś jej dziecko, może to było wcale nie Twoje? Czyś mu się dobrze przyjrzał? I będziesz może niedługo pytał ludzi nawet o to?

Ale rozpatrzmy sprawę rozsądnie: jeżeliś jej nie lubił, czemuś do niej chodził i doprowadził ją do tego stanu? Twierdzisz, że dopiero po ślubie dowiedziałeś się, że miała kochanka. Trochę mnie to dziwi, bo skoroś ją posiadł jeszcze przed ślubem, nietrudno się chyba było przekonać, czy byłeś pierwszym... Teraz wypisujesz na nią brzydkie rzeczy, bo, jak sam twierdzisz, to analfabetka, bardzo więc być może, że nawet nie wie, co o niej piszesz, a w każdym razie nie ma możności odpowiedzenia Ci tak, jak na to, zapewne, zasługujesz. Ale chociaż analfabetka, może ma szlachetne serce. Należy nawet tak przypuszczać, bo nie ma kochanka, a jej mąż ma kochankę.

Ona go nie szarga przed światem i nie szczuje na niego innych. On zwala na nią całą winę, a sam to takie, biedactwo, niewinny, jak pisarz gminny. A ci inni szczekają, jak psy, na wyścigi: a to djabła warta, a to taka, a to siaka, ale czy mają pojęcie, kto ona jest, jakiego prowadzenia? Jak można tak kogoś szarpać? Co ona winna tym wszystkim łapichróstom, co ją obrzucają najgorszemi wyzwiskami i widzą źdźbło w cudzem oku, a w swojem nawet belki nie dostrzegają.

Mamy przecież przysłowie: „Kto sam płócze flaki, sądzi, że każdy taki". Dobry but nogi nie psuje, tylko kapeć pokoślawiony dolega. Tak samo człowiek inteligentny i dobrze wychowany nie będzie prześladował drugiego, lecz postara się być wyrozumiały.

Ze swej strony wcale nie będę „Przyjaciela" odmawiała od jego kochanki, chociaż łajdactwa nie pochwalam. Jak chce, niech z nią żyje. Jak się wykocha i wyszumi, to mu bielmo samo z oczu spadnie, a wtedy dopiero pozna życie prawdziwie.

A teraz parę słów do Was, Panienki! Jeżeli macie narzeczonych i będą do Was pałać miłością zmysłową, to choćby która naprawdę go kochała, pluń mu w ślepie, jak ostatniemu łotrowi, bo dziś mężczyźni nie kochają kobiet, tylko ich forsę. Prawdziwej miłości dziś niema. To tylko blaga. Łasi się taki, jak pies, a ukąsi, jak żmija, naostatek zaś obmówi, że nic nie warta. Jeżeli zaś nawet przyjdzie do tego, że Cię zaślubi, to ci robi wielką łaskę, a i to nie na długo.

Pamiętajcie, że każdą z Was może spotkać to samo, co żonę naszego „Przyjaciela", a więc pilnujcie się i strzeżcie.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

MATKA I DZIECI CIERPIĄ GŁÓD

Po śmierci męża, nieszczęśliwa matka dwojga dzieci, znalazła się bez środków do życia. Maleństwa mdleją z głodu. W domu nie ma już nic do sprzedania. Młoda i dzielna kobieta prowadziła kiedyś sklep spożywczy rodziców. Błaga o pracę na posługi domowe, lub do sklepu. Łaskawe oferty dla Anny D. 405

MURARZ

33-letni murarz, mający 11 lat praktyki, posiadający świadectwa 7-letniej pracy, jako samodzielny podmajstrzy — znajduje się bez pracy, cierpiąc nędzę wraz z liczną rodziną. Błaga o zajęcie. Oferty dla Stanisława B. 406

BYLE NIE UMRZEĆ Z GŁODU

Młody, bardzo zdolny monter poszukuje zajęcia. Przyjmie jakąkolwiek pracę, byleby wyżywić żonę i nie umrzeć z głodu. Stanisław S. 407

ROBOTNIK FABRYKI ŻYRANDOLI

Fachowiec zredukowany robotnik fabryki żyrandoli elektrycznych, błaga o pracę. Adolf T. 408

ZROZPACZONY NĘDZĄ

Bezrobotny, mający żonę i dziecko na utrzymaniu, zwraca się z błagalną prośbą do Czytelników o udzielenie mu jakiegokolwiek zajęcia. Feliks S. 409

CIEŚLA

Z zawodu cieśla — znajduje się bez pracy, pogrążony w nędzy wraz z żoną i dzieckiem. Przyjmie każdą najcięższą pracę za najskromniejsze wynagrodzenie. Marcin D. 501

SYNEK WOŁA JEŚĆ!

Porucznik rezerwy, były legjonista, od roku znajduje się bez pracy, cierpiąc głód wraz z małym synkiem. Bardzo zdolny, z zawodu biuralista błaga o jakiekolwiek zajęcie. Łaskawe oferty dla Bolesława S. 505

PORZUCONA MĘŻATKA Z CÓRECZKĄ

20-letnia, porzucona przez męża z dwuletnią córeczką, popadła w skrajną nędzę. Błaga o zarobek. Stefanja Z. 506

MATKA WOŁA O RATUNEK DLA DZIECI

Matka małych, głodnych dzieci błaga o zarobek. Pracowała w fabryce wyrobów cukierniczych. Pozbawiona środków do życia — przyjmie każdą pracę. Genowefa M. 507

Mamonarchowie

Magnat i „dostawca nagłej śmierci"

Bazyli Zacharoff

Nafta jak to nafta, żywioł dziwny, ale pożyteczny, chociaż na zebraniu kapitalistów naftowych Dutsch de la Meurthe, nafciarz francuski, powiedział pewnego razu: „Największem nieszczęściem, jakie spotkaćby mogło nasze towarzystwo, byłoby odkrycie nowych źródeł nafty". Więc tak jest: nie nafta, ale armaty, karabiny maszynowe, amunicja? Czy i na tem można robić wielki majątek, jak na nafcie? Jeszcze większy. Przykładem będzie karjera Bazylego Zacharoffa.

Urodził się w roku 1849 w Mugli, miasteczku Azji Mniejszej. Rodzice - nędzarze, żyjący z dnia na dzień. Grecy, ale poddani tureccy. Młody Bazyli bieduje jak wszystkie dzieci nędzarzy. Do osiemnastego roku życia wychowuje się w szkole angielskiej w Konstantynopolu i utrzymuje się z łaski tej szkoły. Nędza i nędza. Chwyta się pokolei to tego, to owego i jest różnemi czasy to subjektem u wekslarza, to strażnikiem, to wreszcie przewodnikiem turystów, na których czyha przed wielkiemi hotelami. Wreszcie handluje w Konstantynopolu i w Londynie, ale bez jakiegokolwiek powodzenia.

W roku 1875 Bazyli ma lat 26, jest bardzo pięknym mężczyzną, ale nie lubi pracować. Handluje w Londynie, ale nic nie zyskuje. Bawi na Bałkanach, wraca do Londynu, robi to, robi owo i wreszcie w roku 1877 staje się przedstawicielem generalnym na Bałkany wielkiej angielskiej fabryki broni Nordenfeldta. Jego przyszłość zależy od tego, czy zdoła sprzedać dużo wyrobów tej fabryki, a mianowicie polowej i ciężkiej artylerji, armat szybkostrzelnych, amunicji, statków podwodnych. Jeszcze w roku 1875 Zacharoff, jako człowiek ujmujący i znający języki, stał się agentem służby wywiadowczej angielskiej (Intelligence Service) i w tym charakterze ponawiązywał liczne cenne dla siebie stosunki.

Te stosunki wyzyskuje teraz i w roku 1885 staje się wspólnikiem bogatego Nordenfeldta, a w kilka lat później staje się politycznym agentem angielskim i głośnym ulubieńcem kobiet. W roku 1888 udaje się mu wielki krok, a mianowicie wynalazcę amerykańskiego Hirama Maxima (wynalazł karabin maszynowy) wiąże ściśle z firmą Nordenfeldta. W roku 1889 karabin maszynowy Maxima zostaje przyjęty przez armję angielską i na Bazylego spływa złoty deszcz miljonów. W roku 1890 Nordenfeldt uważa, że już jest dość bogaty i wycofuje się z interesów, a jego miejsce zajmuje Zacharoff.

A tymczasem jak na zawołanie przychodzi szereg wojen: chińsko - japońska, hiszpańsko-amerykańska i inne. Podczas wojny hiszpańsko - amerykańskiej, Hiram Maxim panuje nad wojennym rynkiem amerykańskim, ale przecie i Hiszpanie potrzebują broni! Jak dotrzeć do nich? W owym czasie piękny Bazyli ogromnie w porę zawiera w pociągu luksusowym znajomość z żoną granda hiszpańskiego. Marją księżną Marchena z pierwszego małżeństwa i księżną de los Camalleros z małżeństwa drugiego. Romans z piękną księżną otwiera drogę do armji hiszpańskiej, której można dostarczyć broń i od której można brać grube pieniądze.

Od grandów hiszpańskich Bazyli przechodzi do wielkich książąt rosyjskich, a szczególniej do wielkich księżen i podoba się tym wielkim damom tak bardzo, że dostawy dla armji rosyjskiej są murowane. Podczas wojny angielsko - burskiej nie udało się, niestety, bo Anglja brała broń od firmy Vickers. Bazyli musi się zadowolić dostawą broni dla Burów, ale gdy Anglja zawiera pokój z Burami, Bazyli zawiera układ z Vickersem i łączy obie firmy Vickersa i Maxima w jedną. Wielka liczba akcyj nowego przedsiębiorstwa staje się własnością Bazylego.

I teraz zaczyna Zacharoff robić to samo z fabrykami broni, co Rockefeller i Deterding robili ze źródłami nafty: jednoczy poszczególne fabryki w jednem wielkiem przedsiębiorstwie, nie oglądając się na przynależność państwową ludzi, zarządów i dyrekcyj. Gdy przyjdzie wojna, jedna gałąź przedsiębiorstwa będzie zaopatrywała w broń jednego, druga zaś drugiego z przeciwników.

Wojna światowa czyni z Zacharoffa jednego z największych potentatów świata. Pod koniec wojny sama tylko fabryka Vickersa wyprodukowała 100 tysięcy karabinów maszynowych, 5 500 aparatów lotniczych, 2 328 armat, 4 pancerniki linjowe, 3 krążowniki, 53 łodzie podwodne i setki tysięcy tonn pocisków armatnich i kul karabinowych. To owoc pracy jednej fabryki koncernu, a takich fabryk miał Zacharoff do rozporządzenia wiele. Sama tylko grupa fabryk angielskich, należących do koncernu Zacharoffa, wykonała zamówień za przeszło 30 miljardów. A gdzie grupy: francuska i rosyjska, nie mówiąc o innych!?

A tu jeszcze zaszczyty, tytuły, odznaczenia. Politycy wszystkich krajów zapobiegali o łaski tego człowieka, prezesowie gabinetów naradzali się z nim, niby ze swoim władcą, a władca „nagłej śmierci", jak go nazwano, sprzedawał broń i amunicję każdemu, kto płacił. W roku 1916 Bazyli Zacharoff wykorzystywał rozległe wpływy polityki francuskiej dla swoich celów, ale znalazł przeciwnika w osobie Clemenceau (czytaj Klemanso), który po dojściu do władzy zabrał się do ustalania faktu, że Zacharoff dostarczał opału statkom podwodnym niemieckim, operującym przeciwko koalicji na morzu Śródziemnem. Była taka chwila, że Bazyli Zacharoff miał zostać skreślony z listy kawalerów Legji Honorowej, ale potęga kapitału jest nieograniczona. Zaszczyty spływały na tego tajemniczego człowieka ze wszystkich stron i dobrze mu się działo aż do chwili, gdy nastał pokój.

Człowiek, wyrabiający narzędzia do mordowania, musi być wrogiem pokoju. Bazyli Zacharoff czuł się nieosobliwie w atmosferze pokojowej i dlatego zafundował sobie wojnę niejako prywatną, mianowicie grecko-turecką. Sfinansował ją i zorganizował dyplomatycznie, ale tym razem nie powiodło się. Przegrał wszakże nie on, lecz przegrała Grecja i jej trzystotysięczna armja. Bazyli Zacharoff cofnął się z frontowej linji wojennej na tyły sybarytycznego życia, ożenił się z piękną księżną hiszpańską, i rozkoszował się pełnią radości życia. Osiadł na jasnym brzegu w złotych promieniach słońca i wypoczywał. Na wiosnę roku 1926 umarła jego żona. Śmierć zameldowała się u magnata „nagłej śmierci" i przypominała mu o sobie, aby niebawem strącić w nicość grobu i jego. Bo nawet najwspanialsza karjera kończy się na tej ziemi śmiercią.

El.

Najskuteczniejszą walką z przestępstwem jest

doraźna pomoc dla zwalnianych więźniów

Warszawski patronat winien brać przykład z krakowskiego

Walka z przestępstwem należy w każdem państwie współczesnem do zagadnień, wysuwających się na czoło polityki wewnętrznej. Szczególnie dziś, w okresie wzmagającego się kryzysu, kiedy przestępczość nabiera coraz większego natężenia i intensywności.

Najniebezpieczniejszym okresem dla byłego więźnia jest czas bezpośrednio po wyjściu z więzienia. Obarczony piętnem kilkuletniego pobytu poza kratami, wychodzi na wolność i staje bezradny.

Po kilku dniach tułaczki i daremnego poszukiwania pracy, kiedy głodny i znużony legnie gdzieś pod parkanem, myśli jego wracają do więzienia, które wydaje mu się rajem utraconym. Nałóg przestępczy, przytępiony pracą wychowawczą w więzieniu, powraca ze zdwojoną siłą.

Żołądek woła jeść. — Cóż mu może przynieść ulgę? Kradzież — szepcze duch przestępczy. I już u progu wolności powraca więzień do przestępstwa.

Wdzięczne pole do pracy mają w tej dziedzinie Patronaty, zajmujące się w szczególności opieką nad zwalnianymi z więzień. Wdzięczne pole — to prawda, ale niejednokrotnie niedoceniane.

Chcemy tu poruszyć działalność Patronatu warszawskiego, który nie przystosowuje swej pracy do palących zagadnień chwili, do pomocy doraźnej.

A również i traktowanie zwolnionych z więzień, udających się po zasiłki lub jakiekolwiek wsparcie, pozostawia, jak słychać dużo życzenia.

Nie ulega wątpliwości, że Dom Dziecka, otwarty w roku ubiegłym w Radości, jest dziełem wielkiej wagi. Organizowanie domu dla dziewcząt na Okęciu jest również pożyteczne. Ale czy oprócz tych prac, zakrojonych na szerszą skalę nie można pomyśleć o zorganizowaniu pomocy doraźnej, o uruchomieniu kuchni z obiadami lub gorącą strawą dla zgłodniałych byłych więźniów?

Czy nie można byłoby ograniczyć z pożytkiem dla akcji doraźnej działalności inwestycyjnej, która pochłania olbrzymie sumy, a pożytek jej jest jeszcze nieprędki?

Przykładem celowej pracy może służyć Patronat w Krakowie, gdzie pomoc doraźna wybija się na plan pierwszy.

Patronat krakowski w ciągu roku sprawozdawczego 1931/32 wydał 2833 bonów obiadowych, co przeciętnie stanowi 8 obiadów dziennie. Osiem osób z pośród byłych więźniów, sytych dziennie, to jest o 8 przestępców lub żebraków mniej. Lecz to nie wszystko.

Patronat w Krakowie nabył ostatnio na własność dom przy ulicy Kasztelańskiej 24, gdzie urządził schronisko dla zwalnianych dziewcząt.

Działalność wychowawcza, zapoczątkowana w więzieniach, nie ulega wskutek tego przerwie i załamaniu. Dziewczęta po ukończeniu kary, aż do czasu znalezienia pracy umieszczane są w schronisku. Nie tułają się po mieście, nie ulegają demoralizującym wpływom powrotu myśli o przestępstwie. Żadna z nich nie drży o jutro, gdyż wie, że o ile dziś nie znajdzie pracy powróci do ciepłej atmosfery schroniska.

Dziewczęta uczą się tutaj dalej. Czynne są: szwalnia, pralnia, warsztaty guzikarskie, hafciarskie, hodowla drobiu, wyrób konserw, win owocowych i t. p. Te, które sprawują się nienagannie, pozostają w schronisku, pracując dorywczo na posługach. Przeciętny stan schroniska wynosi 40 osób.

Trzeba przyznać, że praca ta jest dostosowana do wymagań chwili, a w walce z przestępczością daje z pewnością doskonałe wyniki.

Chcielibyśmy, by te 2833 obiadów oraz 40 dziewcząt, ochranianych od wpływów przestępczych — było drogowskazem działalności patronatu warszawskiego.

Zamiast dolarów — więzienie

Oszukańcza karjera fałszywego pastora

Niebywała afera na tle kombinacji łowcy posagowego miała miejsce w Wiedniu.

Pewien młody, urodziwy Węgier, jak się później okazało 33-letni Franciszek Csontak, przybywszy do Wiednia, zamieszkał w miejscowym hotelu. Zameldował się on, jako pastor z Detroit (Ameryka), zajął komfortowy pokój na I-szem piętrze i przystąpił do akcji.

Pierwszy atak przypuścił do dorodnej córki właściciela hotelu, 22-letniej Fritzi. Ofenzywa była dość skuteczna, gdyż Fritzi już po dwóch dniach była we władzy Csontaka.

Była jednak zbyt uczciwa, by mu ulec, ale gdy urodziwy pastor oświadczył się o jej rączkę, nie spotkał się z oporem. Mając tak już otwartą drogę, Csontak złożył oficjalną wizytę rodzicom narzeczonej, prosząc o zgodę.

Csontak potrafił w odpowiednich kolorach przedstawić się, podając, że jest właścicielem domu w Detroit, z którego dochód miesięczny wynosi 800 dolarów, otrzymuje tytułem pensji 100 dolarów tygodniowo za sprawowanie obowiązków pastora, oraz, że żona jego natychmiast otrzyma posadę organiściny z pensją 200 dolarów miesięcznie. Horoskopy wspaniałe!

Trudno się więc dziwić, że rodzice wyrazili swą zgodę. Rozpoczęto przygotowania do ślubu.

W międzyczasie ojciec Fritzi, snać nie mając zbytniego zaufania do przyszłego zięcia, wysłał do Detroit depeszę, w której prosił o informacje, tyczące osoby Csontaka. Odpowiedź była krótka i dosadna: „Csontak nieznany. Pilnować się".

Domyślając się, że ma do czynienia z wyrafinowanym oszustem, właściciel hotelu udał się do pokoju, zajmowanego przez Csontaka. Niestety, zbyt późno. Csontak widocznie poczuł niebezpieczeństwo, gdyż zbiegł.

Ale jak się później przekonano, nie przerwał swej oszukańczej gry. Spotkawszy koleżankę Fritzi, z którą bliżej zapoznał się w trakcie pobytu w hotelu, opowiedział jej, że zerwał ze swą narzeczoną i teraz jest szczęśliwy, gdyż może otwarcie powiedzieć: „Ellen kocham cię".

Oszołomiona dziewczyna zrazu nie była w stanie odpowiedzieć, gdy jednak pastor począł obcałowywać jej drżące paluszki, zrozumiała! Csontak został przedstawiony rodzicom Ellen, a gdy poprosił o rękę, spotkał się z życzliwą odpowiedzią.

Tym razem Csontak dopiąłby celu i zostałby zięciem bogatych teściów, gdy oto przypadek popsuł te plany. Oto Csontak, zapomniawszy o swej roli, skradł w jakimś sklepie aparat fotograficzny.

Schwytano go na gorącym uczynku kradzieży i osadzono w więzieniu. Daremnie oczekiwała Ellen na powrót Csontaka. Fałszywy pastor siedział za kratami i przeklinał brak panowania nad swemi... rękami.

Znany literat i dawna przyjaciółka

Znany pisarz i dziennikarz Adam Grzymała - Siedlecki zgłosił do prokuratora skargę przeciwko Marji Chroszczyńskiej (Wspólna 66), która szantażem i oszczerstwami wymusza od niego pieniądze.

Przed 20 laty nieznany jeszcze na niwie piśmienniczej, Grzymała - Siedlecki przyjaźnił się z Marją Chroszczyńską. Później nastąpiło zerwanie i od 12 już lat odsunięta przyjaciółka prześladuje Siedleckiego. Ustawicznie zarzucała go listami, w których grozi sądem, rozgłoszeniem publicznem swych skarg.

Marja Chroszczyńska domaga się od pisarza zwrotu 1800 dolarów, które miała mu kiedyś pożyczyć rzekomo dla przyjaciela, o którym Siedlecki wiedział, że jest kryminalistą i złodziejem!

Chroszczyńska „literatka", pisząca wesołe i pikantne wierszyki do brukowych pisemek, nie ograniczyła się do przysyłania listów z pogróżkami. Swoje skargi zgłaszała we wszystkich prawie redakcjach, domagając się wydrukowania ich jako listu otwartego.

Zarzuty Marji Chroszczyńskiej są wysoce uwłaczające czci literata Siedleckiego. Marja Chroszczyńska nie oszczędza dawnemu przyjacielowi niczego: głośno rozpowiada, że za młodych lat, Siedlecki, piszący jeszcze pod pseudonimem „Henio - Kudłaty", był na utrzymaniu właścicielki pensjonatu pani B., korzystał z jej pomocy materjalnej, obiecując pani B. ożenek.

Owe 1800 dolarów jakoby p. Chroszczyńskiej przyznane od Siedleckiego przez Sąd Okręgowy, Grzymała miał wyłudzić podstępnie.

Do obelg, rzucanych na Siedleckiego, należy dodać jeszcze takie kwiatki, że pisarz chciał Chroszczyńską zepchnąć do upadku moralnego, udało mu się jednak pogrążyć ją jedynie w nędzy.

Marja Chroszczyńska znajdzie się na ławie oskarżonych. Zapowiada, że potrafi obronić prawdy swoich słów i wywoła niebylejaki skandal.

Zaiste...

Trudno jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne...

Trudniej w piątek rano i na trzeźwo otrzymać pożyczkę 100-złotową, którą przyjaciel przyrzekł na czwartek wieczorem przy kieliszku.

Najtrudniej jednak chyba spodziewać się na bilet tramwajowy głównej wygranej w loterji klasowej (nawet gdyby to był bilet kwartalny).

Dużo praktyczniej jest kupić los albo przynajmniej jego ćwiartkę.

W bieżącej 26 loterji podwyższono wszystko, prócz ceny losu, który w dalszym ciągu kosztuje 40 zł. za cały i 10 zł. za ćwiartkę. Dni ciągnienia w każdej z pierwszych klas po 5, zamiast dotychczasowych 2-ch. Ilość i wysokość wygranych w każdej klasie naprawdę zwiększona. Główna wygrana miljon. Przy wygraniu stawki jednej czwartej losu do następnej klasy kosztuje 10 zł., reszta wypłacona zostaje gotówką.

Ciągnienie 1-ej klasy od dnia 17-go listopada!

Wielcy robotnicy

Do największych robotników a zarazem największych ludzi całego świata, zaliczyć należy *Tomasza Edisona.* Jego karjera wynalazcza jest poprostu oszałamiająca Urodził się w roku 1847 w Milanie stanu Ohio Ameryki Północnej. Karjerę życiową rozpoczął jako sprzedawca gazet. Korzystając z uprzejmości kolejarzy jeździł koleją do miejscowości, gdzie można było sprzedawać gazety, a nawet w kącie wagonu towarowego urządził sobie drukarenkę, w której drukował własne pismo, zdobywając dla niego wiadomości z pierwszej ręki. Jednocześnie urządził sobie w wagonie małe laboratorjum chemiczne i elektrotechniczne, ale przy eksperymentowaniu doprowadził do wybuchu, od którego omal, że nie zajął się cały wagon i gościnni kolejarze wymówili mu przyjaźń.

Umierając, pozostawił Edison około tysiąca patentów na swoje wynalazki, do których należą: fonograf, mikrofon, megafon, a przedewszystkiem mała, niepozorna żarówka elektryczna, która w życiu narodów cywilizowanych wywołała istny przewrót. Do czasów Edisona posługiwano się tylko wielkiemi lampami łukowemi, bo nie umiano wykorzystać energji elektrycznej dla małych lampek, jakich potrzeba w gospodarstwie domowem. W ciągu dziesiątków lat pracował niestrudzenie nad rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia, próbując najróżniejszych włókien, które nadawałyby się do przeprowadzenia prądu elektrycznego do małych lampek. Gdy po latach nadludzkich wysiłków zajaśniała pierwsza żarówka, w dziejach świata dokonał się jeden z największych przewrotów. Poprostu przedłużyło się życie człowieka o te godziny, które pracy jego odbierają mroki nocy. Wygodne korzystanie z jasnego równomiernego światła elektrycznego — cóż to za dobrodziejstwo?

Ale karjera Edisona nie odrazu była tak świetna. Musiał się borykać z najróżniejszemi trudnościami, pracować na kolei, w telegrafie, gdzie się dało. Jednym z jego najpierwszych i najświetniejszych wynalazków była możliwość wykorzystywania jednego przewodnika elektrycznego dla nadawania wielu telegramów w przeciwnych kierunkach jednocześnie. Wynalazek ten dał mu znaczenie, jak na ówczese stosunki jego, środki materjalne i umożliwił pracę nad dalszemi sławnemi wynalazkami. Mnożyły się one i rosły jak grzyby po deszczu, tak iż Amerykanie przywykli nazywać tego wielkiego wynalazcę „czarodziejem z Menlo - Parku". Praca była dla niego namiętnością i nałogiem, któremu poddawał się z prawdziwą rozkoszą.

Gdy w Akademji Paryskiej po raz pierwszy zademontrowano fonograf, akademicy byli oczarowani, a jeden z nich nawet wierzyć nie chciał, że taki wynalazek jest wogóle możliwy i rzucił się na kolegę, który fonograf demonstrował, obrzucając go wyzwiskami jako oszusta, który brzuchomówstwem chce okpić porządnych ludzi. Dzisiaj fonograf ulepszony i udoskonalony wszechstronnie jest dostępny nawet dla ludzi niezamożnych. A to wszystko zawdzięczamy niestrudzonemu pracownikowi, który karjerę życiową rozpoczął jako uliczny sprzedawca gazet!

EL

Październik
21
PIĄTEK
Urszuli

Wsch. sł. g. 6·09 — Zach. sł. g. 16·33

Przepowiednie astrologiczne.

Ciekawe wydarzenia natury społecznej. Zakochani niech wykorzystają dzisiejszy dzień dla swoich celów. mają bowiem zapewnione powodzenie. Natomiast operacje finansowe mogą nam przynieść niespodziewane straty.

Aresztowania

Policja aresztowała Drzewińskiego Jana l. 18 bez zajęcia i zamieszkania podejrzanego o kradzieże kieszonkowe.

Kretą Stanisława lat 20 bez zajęcia i miejsca zamieszkania jako podejrzanego o kradzież z wozów w Rynku Podgórskim.

Przepiórę Stanisława lat 22, bez zajęcia i zamieszkania za usiłowaną kradzież z włamaniem do mieszkania Klary Federbusch 19 bm. w mieszkaniu przy ul. Wielickiej 26 do którego dostał się po wybiciu szyby w okienku z klatki schodowej a spłoszony przez właścicielkę mieszkania został przytrzymany w pościgu przez posterunkowego.

Fidalową Annę lat 31 bez stałego miejsca zamieszkania i zajęcia pod zarzutem kradzieży bielizny.

Przez dziurkę od klucza

Dziś w teatrze „Bagatela“ premjera p. t. „Przez dziurkę od klucza“ z Janiną Sokołowską, Janiną Kozłowską, Ludwikiem Sempolińskiem, Jerzy Sulimem—Jaszczołtem, Elvi, Mortieffem, Cywińskim i zespołem revellersów „Bagateli“ na czele.

Będzie to ostatnia pożegnalna rewja gościnnych występów zespołu artystów teatru „Morskie Oko“ W programie dane będzie szereg przebojów jak „Ja jestem tamen“, „Jasna cholera“ „Tango andrusowskie“ „Mandat karny“ „Skecz filmowy“ na którym publiczność będzie miała możność zagrać na scenie.

Ceny biletów od 1 zł. do zł. 4.50 do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 10 rano do 2 popoł. i od 4 do 9 wiecz.

SPORT

Warta — Cracovia

W niedzielę dnia 23 bm. rozegra Cracovia mecz ligowy z Poznańską Wartą na boisku K. S. Cracovia o godz. 2.30 pop. Zawody powyższe budzą zrozumiałe zainteresowanie, gdyż w tej walce rostrzygnie się która drużyna zdobędzie mistrzostwo.

Najbliższe mecze ligowe

W najbliższą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: Polonja — Ruch w Warszawie, Pogoń — Garbarnia we Lwowie, Ł. K. S. — Warszawianka w Łodzi, i 22 pp. — Wisła w Siedlcach.

Robotnik zabity prądem elektr.

W zakładach ostrowieckich w Ostrowiu Kieleckiem, robotnik Michał Szaja w czasie oczyszczania wagonów rażony został prądem ponosząc śmierć na miejscu.

KRONIKA KRAKOWA

Gdy pan Knopf nie płaci szpery...

W niezwykłych opałach znalazł się onegdaj niejaki Dawid Knopf, jeden z bezrobotnych kupców krakowskich z ulicy Dietlowskiej, który stanął przed sędzią, drem Chodynieckim, z krakowskiego sądu grodzkiego oskarżony o to, iż w sposób niebezpieczny groził zranieniem przy pomocy noża dozorcy domu Wojciechowi Ziółkowskiemu, gdy ten nie chciał oskarżonemu otworzyć bramy. Dawidek bowiem z zasady nie uiszczał „szpery“ i pomimo bezrobocia wracał sobie dosyć często po północy, budząc pogrążonego we śnie dozorcę i żądając otwarcia bramy za darmo.

Na rozprawie tłumaczył się Knopf, iż gdy chciał w nocy wyjść z kamienicy na przechadzkę, dozorca nie chciał mu bramy otworzyć. Wobec tego wymachiwał groźnie świecą, a nie nożem nad głową dozorcy. Ziółkowski zjawił się w sądzie w asystencji adwokata dra Józefa Frommera.

Słuchany zaś pod przysięgą nie mógł sobie przypomnieć, czy Knopf groził mu nożem, czy też wymachiwał świecą, bo było już ciemno. Tej to zbawiennej okoliczności zawdzięcza Knopf, że cało wyszedł z opresji.

Ale zapowiedział mu sędzia, że jeżeli kiedykolwiek będzie groził dozorcy i bramowego przytem nie uiszczał, nie ujdzie już wyrokiem uwalniającym.

Ślusarz przed sądem w Krakowie

Wczoraj orzed trybunałem sądu odbyła się rozprawa przeciw Wincentemu Furmanowi lat 29, pomocnikowi ślusarskiemu oskarżonemu o zbrodnię zniewolenia. Dnia 13 sierpnia b. r. Rozalja Dyba pracując na swoim gruncie w Cezarówku zauważyła, że zbliża się do niej osk. Furman, który zaproponował jej by mu się oddała cieleśnie. Gdy Dyba odmówiła i poczęła uciekać Furman wówczas wydobył rewolwer i zagroził jej by się zatrzymała, gdyż będzie strzelał. Dyba przelęknięta przystanęła, a Furman podszedł do niej, wyrwał jej kopaczkę i mimo jej, krzyków przewrócił na ziemię następnie odebrał jej cześć, poczem zbiegł. Zajście powyższe widziała Anna Gut, która całe zajście opowiedziała przed trybunałem. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Trybunał po wywodach prokuratora i obrońcy skazał osk. Furmana na 2 lata c. w. Rozprawie przewodniczył s. o. dr Pilarski wotowali s. o. dr Warchałowski i Solecki, osk. prok. dr Boryczko bronił adw. dr Bader junior.

Rozprawa o zniewolenie przed sądem w Krakowie

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, odbyła się onegdaj rozprawa apelacyjna przeciw osk. Piotrowi Jaglarzowi o zbr. zgwałcenia.

Wedle aktu oskarżenia miał się osk. Piotr Jaglarz dopuścić w Wieliczce zgwałcenia Bożenny Kotarbianki i następnie grozić jej zabiciem w razie ujawnienia przez nią tego czynu.

Wyrokiem Sądu Okręgowego karnego w Krakowie zasądzony został osk. Piotr Jaglarz za powyższy czyn na karę c. więzienia przez 18 miesięcy i na zapłacenie poszkodowanej odpowiedniego odszkodowania.

Na skutek apelacji wniesionej od powyższego wyroku przez obrońcę oskarżonego adw. dra Aschenbrennera, przesłuchano na rozprawie apelacyjnej ponownie, poczem Trybunał apelacyjny uchylił wyrok Sądu I-go i osk. Jaglarza od zbrodni zgwałcenia uwolnił.

Trybunałowi przewodniczył Wiceprezes Sądu apel. dr Potępa, wotowali s. o. Podobinski i s. o. Wołoszczuk, oskarżał prok. apel. dr Stąpor, zaś oskarżonego Jaglarza bronił adw. dr Aschenbrenner.

Ujęcie niebezpiecznych opryszków

Onegdaj uzbrojeni bandyci napadli na plebanję w Kościelcu, gdzie rezyduje ks. prcb. Zygmunt Wierzbicki. Usiłowania zauważył jednakże stróż, w następstwie czego wywiązała się dłuższa strzelanina. Po bezowocnych wysiłkach bandyci wycofali się. Jednego jednak z nich rozpoznano. Był to mianowicie niejakiś Frankiewicz z Inowrocławia. Policja udała się do jego mieszkania, gdzie ubezwładniono uzbrojonego bandytę, chcącego się bronić. U wymienionego znaleziono trzy rewolwery automatyczne, pochodzące z kradzieży z firmy Strunk z Inowrocławia, którą okradziono przed kilkunastu dniami. Łupem złodziei padły wtenczas jedenaście rewolwerów automatycznych i dużą ilość nabojów. Włamania dokonano przez wyłamanie drzwi.

Poza tem policja zatrzymała jeszcze jednego członka tej niebezpiecznej bandy, a za dalszymi wszczęto pościg.

Samobójstwo kasjera kolejowego

W szpitalu Św. Ducha w Warszawie, przebywał na kuracji 73-letni Michał Pisarski z Lublina, b. rachmistrz kolejowy.

Przed dwoma tygodniami starzec został wypisany ze szpitala. Nie mając środków utrzymania postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu udał się on do kąpieli przy ul. Leszno 66, gdzie zażył trucizny, oraz usiłował utopić się w wannie.

Wyratowano go i umieszczono ponownie w szpitalu Św. Ducha.

Wczoraj go wypisano. Tym razem Pisarski zadał sobie 4 rany nożem w okolicę serca. Znowu został umieszczony w szpitalu Św. Ducha.

Aresztowanie świadka podczas rozprawy

Handlarz butelek, Józef Wojcieszak zam. przy ul. Kolejowej 44 w Poznaniu, był pozdzony o samowolne usunięcie zajętej platformy z pod węzła zajęcia. Na tem tle namówił swego robotnika Szczepana Wieczorka do złożenia pod przysięgą fałszywych zeznań na dowód że zajęta platforma była jego własnością, W tym celu wręczył Wieczorkowi na korytarzu sądowym gotowe już zarzęczenie w miejsce przysięgi jak również interwencję na jego nazwisko. Podczas badań przez sąd zaczął się Wieczorek wikłać w zeznaniach i w rezultacie sprawa wyszła na jaw. Wobec tego Wieczorek został zmieszany aresztowany i akta przekazano prokuraturze.

Zwyrodniały opryszek padł w starciu z policją

W osadzie Żabinka pow. kobryńskiego doszło do starcia między kilku opryszkami a policją.

Posterunkowy P. P. przechodząc przez osadę przyszedł z pomocą jednej z mieszkanek, którą usiłował zniewolić będąc w stanie podchmielonym niejaki Władysław Odyniec. Odyniec rzucił się na policjanta chwycił go za gardło i począł dusić. W czasie szamotania opryszek dobył z kieszeni rewolwer i strzelił do posterunkowego. Strzał na szczęście chybił.

Na wszczęty alarm na pomoc posterunkowemu przybyło kilku policjantów, zaś po stronie Odyńca stanęło kilku opryszków, którzy rzucili się na policję.

Policja w obronie własnej użyła broni. W wyniku strzelaniny Odyniec padł trupem na miejscu. Z pośród policjantów jeden został raniony.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipska pszenica

TEATR BAGATELA

Bagatela: Przez dziurkę od klucza.

REPERTUAR KIN.

Atlantic: Pociąg samobójców
Promień: Indyjski Grobowiec
Słońce: Dwaj malcy
Swit: Wyspa tajemnic
Sztuka: Zabójstwo o świcie
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Adrja: Ułani, Ułani
Apollo: Kochaj mnie dziś.

Radjo

G. 12.10 Płyty gram., 13.00 Komunikat meteorolog., 13.05 d. c. płyt gram., 15.40 Kom. gospodarczy, 16.15 Lekcja angielskiego, 18.00 Muz. taneczna, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Feljeton, 22.40 Wiadomości sportowe, 23.00 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Pl. Zgody 18.

Pościg i ujęcie dwóch tajemniczych osobników

Wczoraj wieczorem wywiadowcy urzędu śledczego natknęli się na rogu ulic Zgierskiej i Żubowierskiej w Łodzi na dwóch podejrzanych mężczyzn. Jeden z nich w odpowiedzi na okrzyk „stój“ dobył rewolweru i ostrzeliwując począł uciekać. Drugi pobiegł za nim.

Uciekinierów ujęto w jednej ze spelunek złodziejskich.

Obu przewiozono do więzienia. Nie chcą oni ujawnić swych nazwisk. Przy zatrzymanych nie znaleziono żadnych dowodów. Grozi im sąd doraźny.

Niezwykle tragiczny wypadek

Bardzo tragicznemu wypadkowi uległa wczoraj wieczorem 70-letnia Marja Sroczyńska zam. w Poznaniu na Tamie Garbarskiej nr. 4. Wieczorem zajęta była p. Sroczyńska w kuchni rozrąbywaniem drzewa, przyczem odłamek wpadł jej w oko, uderzając w nie z taką siłą, że wypłynęło. Nieszczęśliwą niewiastę opatrzyło Pogotowie Lekarskie i przewiozło ją do Uniwersyteckiej Kliniki Ocznej.

Pociąg przejechał głuchoniemą

Na torze kolejowym miedzy stacjami Złoczów — Knieże znaleziono zwłoki Marji Czornej, lat 22, przejechanej przez pociąg.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Marja Czorna, głuchoniema od 2 tygodni wydaliła się z domu i włóczyła się po polach.

W krytycznym dniu idąc torem kolejowym z powodu kalectwa nie słyszała sygnałów i dostała się pod koła lokomotywy ponosząc śmierć na miejscu.

Schwytanie groźnych bandytów

Onegdaj dokonano zuchwałego napadu bandyckiego w lesie Sękocińskim k. Warszawy, na kupca Icka Cukiera i Tęczyna, któremu bandyci pod groźbą rewolwerów zrabowali 376 złotych. Władze ujęły jednego z bandytów, którym okazał się znany złodziej 27-letni Lucjan Antoszewski. Za drugim bandytą 24-letnim Edwardem Antoniakiem wszczęto poszukiwania. Wczoraj ujęto go w mieszkaniu kochanki w szafie, gdzie ukrył się przed policją. Obu bandytom grozi kara śmierci.

Kradzieże.

Kwieciński Józef zam. Grabowskiego 10 zgłosił do policji, że skradziono mu na ul. Starowiślnej z wozu worek pszenicy wart. 13 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2